



Kryzys praw, kryzys rozumu

Carlo Cardia¹

Książka Vittoria Possentiego *Diritti umani. L'età delle pretese* przedstawia dwojaką płaszczyznę analizy: jedną oczywistą, wyraźną, na drodze teoretycznej myśli racjonalistycznej w kwestii praw człowieka; drugą, nieoczywistą i pośrednią, która proponuje czytelnikowi powrót do mówienia o zdradzie oświecenia ze strony niektórych spośród jego spadkobierców, oraz o relacji między wiarą a rozumem w okresie historycznym, kiedy to wszyscy po trosze utracili zaufanie, o kulturze historycyzmu i jej ewolucjonistycznym zapleczu.

Possenti dokonuje przeglądu itinerarium, które doprowadziło filozofię i prawo do porzucenia podstawowych wartości i dojścia do zamiany praw w rzeczywistość akcyjną będącą wynikiem zmiennych ustaw, przejawem jednostkowej woli, zamkniętej w hierarchii, na której czele stoi niezależne Ja, wola jednostki. Itinerarium to obejmuje wiele rzeczy znanych nam z własnego doświadczenia: mnożenie praw, nieodróżnianie praw fundamentalnych od drugorzędnych, zamglenie obowiązków, popsucie relacji z zachodnim humanizmem od Arystotelesa do Tommasza, od Montesquieu do Maritaina, zastąpienie prawa pragnieniem, a następnie „roszczeniem” przerażającym się w wojnę praw, z największą szkodą dla tych, którzy jeszcze ich nie znają i nie mogą się bronić.

Na szczególną uwagę zasługują trzy ruchy. Odrzucenie pojęcia natury człowieka mylonej z fizycznym jej wymiarem, prowadzi do „apriorystycznej rezygnacji ze zobowiązań ontologicznych”. Drugi krok polega na usunięciu wszelkiej możliwej podmiotowości z wymiaru „god-

ności człowieka”, która przecież leży u podstaw deklaracji i umów międzynarodowych. Uniwersalizm godności człowieka zostaje zastąpiony paradygmatem absolutnego samookreślenia człowieka, który – według proroczych słów Felice Balbo – wyznacza „czas Barabasza” w historii, „głęboko powiązany z dumnym ubóstwieniem immanencji”. Dziś immanencja ma inną nazwę: nazywa się „boską autonomią człowieka”, ponieważ każdy chce się w pełni realizować jako „człowiek poszerzony”, który do kosza praw wrzuca wszelkie pragnienia, ambicje i roszczenia. Ostatni krok wyznacza ruch od teorii do praktyki, obejmuje bardzo szeroki rozrzut zdarzeń i sytuacji, jak również ogół relacji społecznych, a dotyczy małżeństwa, rodziny, prokreacji, pochodzenia, aż po zagadnienia końca życia i tak dalej.

Jednak u podstaw analizy Possentiego dostrzegamy, że sedno teoretycznego nihilizmu tkwi w obaleniu i zniszczeniu prawdziwego elementu stabilności, jaki oświecenie zdołało osiągnąć po relatywistycznym zwrocie, dokonanym w stosunku do wcześniejszego dogmatyzmu religijnego. Podstawą stabilności był dwumian: etyka – prawa człowieka, uzasadniony najpierw przez Kanta w krytyce rozumu praktycznego (i nie tylko), a następnie uzupełniony przez kodyfikację powszechnych praw człowieka przeprowadzoną w drugiej połowie XX wieku. Etyka Kanta zachowuje pewną dozę zdrowego relatywizmu, wynikającego z odniesienia do historii oraz ewolucji naukowej i humanistycznej, ale względności pozostają wewnątrz zakresu badania etycznego, szanującego minimalny obraz aksjologiczny. Prawa człowieka wyposażyły etykę racjonalną w formę i treść prawną sprawiając, że myśl oświeceniowa przeważała nad ówczesną kulturą dogmatyczną, broniąc tego obrazu przed zawsze istniejącym nadmiarem permisywizmu.

Stąd niezwykle znaczenie książki Vittoria Possentiego, który podejmuje temat dwojakiego kryzysu: teorii śmierci etyki i wynikającego z niej zanegowania praw człowieka, jakie stają się pozbawione pewności, prowadząc do



wydania wojny innym prawom. Wojna praw z prawami prowadzi do tego, że rozum traci wiarę w siebie, ulega temu, co w ludzkim duchu jest niestałe, ustępuje przed takimi formami egoizmu, które uważano za ograniczone i zmarginalizowane przez wielką lekcję religijną, zwłaszcza chrześcijaństwa.

Odnosnie pierwszego punktu powszechnie się już przyjmuje, że politeizm etyczny ma dzisiaj te same podstawy, co politeizm religijny wprowadzony przez reformację. Stąd wniosek tych, którzy utrzymują, że „w etyce nie ma prawdy”, ale że „etyka w swych zasadach jest arbitralna”. I zgodzenie się z logiką H.T. Engelhardta, dla którego „nie pozostaje nic innego, jak wyprowadzić autorytet (moralny) od jednostek”. Konsekwencje są nieuniknione. Reperkusje w odniesieniu do praw człowieka są prawie natychmiastowe, ponieważ inni autorzy mogą utrzymywać, że „teza podstawy filozoficznej i uniwersalizmu normatywnego praw człowieka jest postulatem dogmatycznym (...), któremu brak potwierdzenia na płaszczyźnie teoretycznej”, a konsensus, jaki prawa człowieka uzyskują w świecie, „nie usprawiedliwia żadnych roszczeń uniwersalistycznych i żadnych natręctw misyjnych”. Prawa człowieka sprowadzone do towaru Zachodu doznają wewnątrz naszych obszarów dalszej relatywizacji, jaka pomniejsza najwyższe wartości zbudowane przez humanizm, poszanowanie innych, solidarność, obronę najsłabszych, poczynając od tych, którzy rodzą się i nie mogą bronić się przed panowaniem dorosłych i ich roszczeń.

Jeśli spojrzymy na konsekwencje umacniającego się relatywizmu, musimy przyznać, że nie dotyczy on już tylko szczytowych relacji między religią a rozumem, jak to było w czasach oświecenia. Są one bardziej subtelne, a zarazem konkretne, angażują splot antropologii, nauki i etyki, który determinuje istotne decyzje dotyczące rodziny, prokreacji, początkowych i końcowych etapów życia. Konflikt między koncepcjami antropologicznymi wyznacza niejako rozdarcie świadomościowe, które zmusza człowieka do stawiania sobie pytań dotyczących najgłębszych przeoko-

nań. Rozbieżności odnoszą się do instytucji małżeństwa rozciągniętej na wszelkiego rodzaju formy współżycia, porównywalnego do drzwi obrotowych, gdzie wszyscy wchodzi i wychodzi, kiedy zechcą, aż po dopuszczalność adopcji dla par nieheteroseksualnych, jak również prokreacji realizowanej pozanaturalnym sposobem, w różnych wariantach. Od strony bólu i cierpienia umacnia się zasada, według której życie zasługuje na ochronę wtedy, gdy okazuje się gratyfikujące dla jednostki, podczas gdy patologie terminalne czy związane z niepełnosprawnością lub chorobami przewlekłymi są pasywami, które należy odrzucić, a jeśli możliwe – zdecydowanie usunąć. Oprócz tych słupów Heraklesa wszystko staje się możliwe. Legalizuje się zapłodnienie heterologiczne nie zastanawiając się, czy w przypadku dawcy nie obowiązują już żadne zasady odpowiedzialności; czy dziecko nie ma prawa znać naturalnych rodziców, którzy przecież pozostają nieznani do końca jego dni. Dopuszcza się adopcję dzieci przez dwie osoby tej samej płci, nie zastanawiając się, czy dziecko nie ma naturalnego prawa do posiadania ojca i matki ze znanych wszystkim powodów moralnych, fizycznych, psychologicznych i społecznych. Akceptuje się nawet uciekanie się do macierzyństwa surogacyjnego, by dać dzieci tym, którzy ich nie mogą mieć, również tej samej płci, bo skoro w etyce nie ma prawdy, to ze sceny świata można wykreślić również obecność zła.

Jest też druga konsekwencja, nad którą książka Vittoria Possentiego mniej się zatrzymuje, a która jest wynikiem teoretycznej cezury nihilistycznego relatywizmu. Skoro prawa człowieka już nie są powszechne, to otwiera się nowy etap konfliktu między prawami w zakresie relacji między rasami, religiami, między podmiotami żyjącymi na różnych etapach ewolucji człowieka. Różne są odpowiedzi na to niebezpieczeństwo. Jedną z nich jest najbardziej surowa, typowa dla tradycji francuskiej, strażniczki pozostałości XIX wieku, która neguje wszelkie publiczne odniesienia do religii, aż po rezultaty wywołujące uśmiech, ponieważ obejmują swoistą wojnę z wszelkimi



go rodzaju symbolami religijnymi. Można się uśmiechnąć, ponieważ w obliczu przemieszczania się milionów ludzi z jednego kontynentu na inny; w obliczu mieszania się kultur i tradycji w wymiarze światowym, jaka jest odpowiedź Francji? Zakaz wszelkich symboli religijnych, czy to islamskiej chusty, czy innych symboli, jak krzyż czy gwiazda Dawida, w szkołach; następnie zakazuje symboli matkom towarzyszącym dzieciom w wycieczkach szkolnych; w końcu chce je wykluczyć również z pozaszkolnych lokali publicznych, nawet z uniwersytetów, które są świątyniami kultury i wolności. Symbol jest dopuszczalny tylko wtedy, gdy jest mały. Mamy przed sobą wypaczenie państwa świeckiego, które staje się buchalterem wolności obywateli, odmawia wolności religijnej, a nawet swobody w ubiorze, mierząc go co do centymetra i nie zauważając, że realizuje parodię małej tyranii.

Odpowiedź na pokusy multikulturowości inna niż tradycji francuskiej, łączy relatywizm i laicyzm, dostosowuje je według korzyści do różnych tradycji i religii. W ten sposób wyznacza się *makroskopijne dysproporcje* w relacjach między religiami, z porażką dla zasady równości; niejako rozgrywa się *jedną partię przy dwóch stolikach* w odniesieniu do religii, co do której zabiera się głos. Dokonuje się *mutacji genetycznej* naszych systemów prawnych, z mglistą multikulturowością zdolną przebudować zachodni system świeckości i wolności religijnej, który doprowadził do mety praw człowieka. Pierwszy *vulnus* dotyczy równej godności religii: dziś jest rzeczą normalną, że krytykuje się pewne religie, wobec których można szeroko otworzyć drzwi szyderstwa, bezpodstawnej zniewagi aż po granice nieprzyzwoitości. Jednak przedstawiciele innych wyznań mogą rzucać anatemy, ciężkie fatwy, domagać się retorsji wobec intelektualistów czy dziennikarzy, którzy obrażają ich religię, bez wywołania jakiegokolwiek reakcji, podczas gdy ofiary muszą się ukrywać, aby uniknąć realizacji otrzymanych pogroźek.

Inną wartością narażoną na erozję jest równość obywateli, wynikająca z prawa państwowego i prawa między-

narodowego. Dokonuje się przez wprowadzenia pewnych części szariatu w Wielkiej Brytanii, nadając znaczenie islamskim trybunałom, do których można się dobrowolnie zwracać, nie zastanawiając się nad konsekwencjami, jakie tego rodzaju decyzja może mieć dla statusu obywatelstwa osób, oraz nad strategią wykorzystującą różnice, jaką przez to uruchamia się w stosunku do wyznań, które utrzymują wiernych zamkniętych w enklawach, w których działa nacisk prawa wyznaniowego. Mamy na myśli zakaz niektórych religii dotyczący przechodzenia ich wiernych do innego wyznania, poślubienia osoby o innej religii, podporządkowania kobiety w rodzinie i w grupie przynależności społecznej. Są to wszystko prawa człowieka zaniedbane na terenie Zachodu właśnie z powodów dominującego relatywizmu. Szczególnym przypadkiem jest burka, która całkowicie zakrywa osobę, uniemożliwiając jej identyfikację i uspołecznianie. Według zasad poszanowania godności oraz równości kobiety i mężczyzny burka jest znakiem upokarzającym kobietę, sankcjonującym niejako jej „nieistnienie” jako osoby. Mimo to wśród tych, którzy usprawiedliwiają burkę, są i tacy, którzy w przeszłości opowiadali się za najbardziej odważnym feminizmem, a dziś akceptują podwójne prawdy laickie.

Chciałbym zatem wysnuć wniosek, który może wywołać zgorszenie. Myślę, że uznaje się fakt, iż religie, a zwłaszcza chrześcijaństwo, zdeterminowały główne zwroty w historii człowieka dla utwierdzenia godności człowieka i praw człowieka. Ale były też protagonistami zwrotów i praktyk regresywnych, gdzie często negowano i deptano godność człowieka oraz wolność myśli i religii. Z kolei trzeba przyznać, że Oświecenie dało podwaliny pod zwrot nowoczesności przez doszlifowanie powszechnych praw człowieka. Ale i to, że z kultury oświeceniowej bierze początek również ów nihilistyczny relatywizm, który może spowodować największą szkodę, stwarzając teorię śmierci etyki. Natomiast najbardziej wzniosłe momenty nowożytnej historii zostały zdeterminowane przez konfrontację (nawet ostrą) między tymi dialektycznymi biegunami myśli i ducha ludzkiego:



przez biegun religijny, który odzwierciedla i chroni fundamentalne wartości antropologiczne oraz przez biegun rozumowy, który bardziej odzwierciedla przemiany, ewolucję. Jednak kultura religijna często ugięła się przed konserwatyzmem i fundamentalizmem, podczas gdy kultura oświeceniowa może ustępować czystej materialności, postrzegać osobę jako przypadek historyczny pozbawiony samodzielnego znaczenia, który można podporządkować wszelkim eksperymentom mniej lub bardziej naukowym. W obu przypadkach, kiedy przeważają te dwie tendencje negatywne, do poprzedniego stanu przywracają nas godność człowieka i prawa człowieka. Tak naprawdę wiara i rozum powinny rozmawiać ze sobą, prowadzić dialog w celu wypracowania rozwiązań podzielanych przez obie wartości, które nie inspirują się absolutyzmem z jednej czy drugiej strony, przygniatającym człowieka: absolutyzmem *sacrum*, jaki sprzeciwia się wszelkiej ewolucji i absolutyzmem scjentyistycznym, dla którego „jeśli coś jest możliwe, to jest dozwolone”.

Tłumaczenie **Krystyna Kozak**

Przypisy:

¹ Prof. Carlo Cardia, prof. prawa kanonicznego na Wydziale Prawa Uniwersytetu w Rzymie.